

0 idiotach niepożytecznych

13 maja 2017

Życie publiczne w Polsce ulega postępującemu zidioceniu.

Tematem dnia, gwoździem programu, przedmiotem nieskończonych komentarzy są wypowiedane głupstwa, irracjonalne i absurdałne decyzje oraz kariery ludzi wyraźnie niemądrych, a nawet wymagających pomocy co najmniej psychoterapeuty. Roztrząsane jednak i analizowane z najwyższą powagą, wytrwałością i dociekliwością („cała prawda przez cały dzień”).

Im większe ktoś ma zaburzenia, tym większa pewność, że przez cały dzień i tydzień nie wyjdzie ze studiów telewizyjnych i radiowych – z tych wszystkich TVN-ów, POLSAT-ów, RMF-ów itp. A w tych studiach gwiazdy dziennikarskie z upodobaniem sadzają obok siebie, by sobie dyskutowali jak równy z równym, np. księdza Oko i profesora ginekologii, artystę lub krytyka teatralnego i parafialną aktywistkę. Interes się kręci, oglądalność wzrasta. W gazetkach nazywanych kiedyś po imieniu brukowcami i szmatławcami, a obecnie nobliwie tabloidami im większy szajs, tym lepszy numer – i tym większe wzięcie w wielosettysięcznym nakładzie. Podaż jest taka, jaki popyt. Te gazety są takie, jakich mają czytelników.

Toteż polityka polska to dom wariatów i festiwal idiotów. Bo to oni nadają ton, nie pozostali.

Ale słowa „idiotą” (podobnie – wariat) używać nie wypada. O tyle słusznie, że każdego korci, by za oczywistość uznawać, że idioci to inni (zwłaszcza oponenti), a nie my, by inwektywą „idiotą” kneblować oponentów, a samemu uciekać przed dyskusją, by obrażać bezkarnie. Tych zahamowań nie ma hejciarska wolnoamerykanka w internecie.

* * *

Jest jeszcze drugi przejaw braku zahamowań. Zawrotną karierę

robi epitet „pożyteczny idiota” – ze stosownym dodatkiem: „pożyteczny idiota Putina” (to o krytykach obsesyjnej rusofobii i zwolennikach pragmatycznego realizmu w stosunkach z Rosją), „pożyteczny idiota komuny”, „pożyteczny idiota PiS-u”.

Moda na ten epitet ma wydźwięk dość komiczny, bo z lubością sięgają do niego przede wszystkim eksponenci prawicy, licytujący się w antykomunizmie. A tylko niektórzy z nich (bo większość zapożycza bon moty z drugiej ręki) wiedzą – mniej więcej, raczej mniej niż więcej – że to wyrażenie ironiczno-cyniczne Włodzimierza Lenina z jego artykułu Cenne wyznania Pitirima Sorokina. W tym artykule bolszewicki przywódca szyderczo podsumował tym słowem pragmatycznie wygodne i wykorzystane złudzenia polityka-eserowca, później już na emigracji wybitnego profesora socjologii. Od tej pory zwrot „pożyteczny idiota” oznacza kogoś, kto w jakiejś konkretnej kwestii i w konkretnej chwili (ale jeszcze lepiej – w dłuższym okresie) jest naiwny (żartowano kiedyś: „naiwny jak bezpartyjny”), kieruje się w dobrej wierze złudzeniami i pobożnymi życzeniami, które można wykorzystać. Wykorzystać – w jakim celu? Aby zmylić pozostałych ludzi, nabrać publiczność, która uwierzyłaby w te same złudzenia i pobożne życzenia, aby reputacją i autorytetem tych osobistości odwrócić uwagę od rzeczywistych celów i działań, albo i po to, by jakąś zbiorowość zagrożoną zamachem na jej interesy skłócić, pogrążyć w sporach (wtedy „pożyteczny idiota” jest nieświadomym i nieumyślnym dywersantem).

* * *

„Pożyteczny idiota” to inna jakość niż po prostu idiota. Nie tylko dlatego, że w swej nieprzenikliwości, naiwności, nawet infantylnym rozumowaniu jest „pożyteczny”. Przede wszystkim dlatego, iż nie jest on idiotą w dosłownym sensie – czy tym potocznym, czy ścisłym (np. klinicznym).

„Pożytecznymi idiotami” mogą być (obiektywnie lub w

tendencyjnie zasugerowanym wizerunku) ludzie mądrzy, rozumni, wybitni, będący zaprzeczeniem umysłowego upośledzenia czy prostactwa albo głupoty mieszczącej się jednak w medyczno-psychiatrycznych kryteriach normalności. Mądrzy w ogóle (jako mędracy) lub w swojej specjalności (w badaniach naukowych, w praktyce zawodowej) mogą okazać się lub wydawać się lub być przedstawiani jako głupi lub rozbrajająco naiwni w swych poglądach w określonych sprawach – zarówno odległych od ich specjalistycznej wiedzy, jak i nawet związanych z ich domeną.

W propagandowej dyskredytacji epitetem „pożyteczny idiota” sugeruje się, że mądry, kompetentny osobnik nagle zgłupiał – na przykład ze względu na sentymenty, pozytywne lub negatywne uprzedzenia, uleganie naciskom swego środowiska, podatność na wpływy swoich znajomych itd.

Epitet ten znakomicie sprawdza się dziś jako narzędzie szantażu ideologiczno-propagandowego: kto inaczej niż my ocenia działania wskazywanego wroga, zwłaszcza powątpiewa we wrogość tego wroga lub w przypisywane mu konkretne zamiary, a zarazem sprzeciwia się naszym działaniom przeciw temu wrogowi, ten jest właśnie „pożytecznym idiotą” wroga.

* * *

Propagandowy użytek z epitetu „idiota” jest niewiele bardziej subtelny niż użytek potoczny, równie erystyczny, w piaskownicy, w kłótniach małżeńskich i sąsiedzkich. Słowu temu nadano sens gumowy – elastyczny i rozciągliwy.

Jego znaczenie ścisłe, bo medyczne, wiąże się z niedorozwojem, upośledzeniem umysłowym. A ponieważ kusi nas, by ludzi myślących inaczej niż my postrzegać i przedstawiać właśnie jako głupków, przygłupów, osobników ociężałych umysłowo (debili), to epitet „idiota” jest wciąż popularny w codziennych sporach i opiniach. I stereotypowo jest „podciągany” do przeciwstawienia między tym, co „normalne” (tudzież naturalne, oczywiste, racjonalne) a tym, co mu

zaprzecza. Ten, kto sam czuje się normalny, uważa się za lepszego niż ten „nienormalny”, w każdym razie będący kimś poniżej normy. Mniejsza o to, że już dawno socjologowie i psychologowie (Florian Znaniecki, Kazimierz Dąbrowski) zakwestionowali stereotypy normalności, zwłaszcza mit, że ludzie wybitni, twórcy są „normalni plus”. Do świadomości potocznej to nie dotarło. Paradoksalnie natomiast, potoczne nastawienie na „normalność” (mocno zabarwione konformizmem, uniformizacją społeczną, czasem nawet kołtuństwem) okazuje się przesłanką zidiocenia. Ukazał to swego czasu Jan Kurowicki w swych komentarzach filozoficzno-literackich (książka „Normalność jako sen idioty”).

Potoczne rozmyte, wręcz blankietowe pojęcie idioty wymaga mocnej korekty. Idiotą w tym niemedycznym sensie jest nie po prostu głupek, lecz ktoś aspirujący do mądrości, a zaprzeczający temu własnym myśleniem i zachowaniem; zadufek, pyszałek, kabotyn; naiwniak uważający siebie za spryciarza; złodziej piwa, który upił się nim w sklepie itp.

* * *

Kwalifikacja „idioty” może jednak mieć charakter nie bezwzględny (jako podsumowanie czyjejś umysłowości w ogóle), lecz względny. Swego czasu Niemcy ukuli termin FACHIDIOT – na określenie fachowca „odtąd – dotąd”, znakomicie sprawnego i bystrego w swojej dziedzinie, jednak za cenę ograniczenia horyzontów, kompletnej ignorancji (niewiedzy i niezrozumienia) w dziedzinach wykraczających poza specjalizację. Paradoksalnie: im lepszym jesteś fachowcem w swojej dziedzinie, tym większym dyletantem i amatorem poza nią, co czyni Cię potencjalnym frajerem, naiwniakiem lub głupkiem w innych dziedzinach. I rzeczywiście, wybitny inżynier może być politycznym analfabetą, profesjonaliści w różnych zawodach mogą w wyborach głosować jak owce na wilka, kury na lisa, karpie za przyspieszeniem Wigilii.

Niestety, od dłuższego już czasu nie tylko politycy i

urzednicy w reżymach totalitarnych lub autorytarnych, ale również neoliberalni politycy, technokraci, menadżerowie i biurokraci wytrwale dążą do tego, aby każdy z nas był i pozostał właśnie Fachidiotą. Taki lansuje się model kształcenia. Takim człowiekiem poręcznie się steruje w rolach obywatela, wyborcy, konsumenta, czytelnika, parafianina.

* * *

Być idiotą, bywać idiotą, zrobić z siebie idiotę – to doprawdy nie to samo.

Tylko o niektórych ludziach możemy powiedzieć – byle z odpowiedzialnością za słowo – że ktoś taki jest, a więc i w przyszłości pozostanie, idiotą; jeśli jego defekt jest zweryfikowany i nieuleczalny. Mam kilkoro takich znajomych, ale nie zdradzę szczegółów w trosce o ich chronione dobra osobiste.

Bywa idiotą każdy z nas – w różnych sytuacjach i rolach. Wszak miewamy głupie i dziwaczne pomysły, rozumujemy czasem opacznie i pokracznie albo jak pijane dzieci we mgle, popełniamy elementarne błędy – wbrew własnej wiedzy, głosowi zdrowego rozsądku i przestrogom przyjaciół, a z powodu uporu, pychy, przekory albo zwyczajnej bezmyślności i niekontrolowanych odruchów. Najprostsze przykłady to impulsywne zachowania kierowców. Wjeżdżam na żółtym świetle, by zdążyć przed czerwonym, na skrzyżowanie; wyprzedzam na podwójnej ciągłej pod górkę; wsiadam za kierownicę po dwóch głębszych, bo mam niedaleko do domu, a jest ciemno, nikt nie zauważy.

Szczególne kategoria – to idiota utajony, który raz a porządnie się ujawnił. Niepowtarzalnie. Przykład z książki Nagród Darwina: gość w ZOO podszedł do nosorożca, klepnął go w bok ręką z butaprenem, po czym odbył z nim odlotową podróż życia. Czy podobny: wrzucę niewypał do ogniska, ale będzie huk! Jeszcze inny: ktoś zrobił sobie „selfie”, spadając przy tym z mostu.

Zrobić z siebie idiotę doprawdy nietrudno. Wystarczy palnąć coś nie w porę albo coś tak zupełnie nieprzemyślanego i niedorzecznego, że kredyt zaufania w normalność lub fachowość legnie w gruzach. Wystarczy strzelić gafę w najbardziej niefortunnym momencie i nieodpowiednim towarzystwie; ośmieszyć się w niezdarnych popisach i zalotach. Ale najłatwiej jest zrobić z siebie idiotę w roli polityka: bo wszyscy patrzą, widzą, słyszą i komentują. Choć to zupełnie nie przeszkadza w karierze, wręcz przeciwnie: kto się koncertowo zbłądził, ten staje się znany, a nawet ważny.

* * *

Potoczna (a nawet i propagandowa) diagnoza „to idiota” może być nie tylko bezpodstawna (wynikając jedynie ze złej woli, złośliwości, a zarazem bezradności wobec czyjejś postawy, argumentacji czy upor), ale również bardzo mylna.

„Idiotą” w tym jakoby oczywistym sensie był Józef Szwejk – i regularnie słyszał „Szwejku, jesteście idiotą”. Wprawdzie nie sposób nie zauważyć, iż jego umysłowość daleka była od finezji, a sposób komentowania usłyszanych wiadomości oraz rozkazów mocno sugerował umysłową prostotę, niezrozumienie komunikatów, dziwaczność skojarzeń i wniosków. Stąd wynikał wizerunek pocziwego, a trudno sterownego przygłupa. Tymczasem wiadomo, że – wprawdzie na zasadzie nieco atawistycznego sprytu z domieszką przyziemnego zdrowego rozsądku i przekory – umysłowość i taktyka komunikacyjna oraz w ogóle życiowa Szwejka była przewrotną, i przez to tak skuteczną, formą przystosowania do opresji. Miała ona w sobie posmak perwersji: idiotą okazywał się każdy, kto przystępował do konfrontacji ze Szwejkem w poczuciu własnej umysłowej i hierarchicznej wyższości. Nikt nie wygrał dyskusji ze Szwejkem ani nie był w stanie wyegzekwować rozkazu. Szwejk nie tyle był idiotą, ile „różną głupą” robił idiotów ze swoich zwierzchników.

* * *

Popularność epitetu „pożyteczny idiota” skłania do wysiłku umysłowego, by dokonać pełnej typologii i kwalifikacji idiotów według kryterium użyteczności. W tym określeniu wyraźnie uwypuklone jest kryterium pożytku, a więc skutku funkcjonowania.

Z tego punktu widzenia universum (całą populację) należałoby podzielić na idiotów pożytecznych, bezużytecznych oraz „przeciwpożytecznych” (przez analogię do prakseologicznego pojęcia działań przeciwskutecznych), czyli szkodliwych. Warto przy tym pamiętać, iż rzadko kiedy idiota jest pożyteczny dla ogółu. Z reguły jego rzeczywisty idiotyzm lub taki wizerunek w oczach otoczenia jest wygodny, korzystny, użyteczny partykularnie dla określonego podmiotu.

Idiota bezużyteczny często (ale nie zawsze) jest nieszkodliwy; pozostaje idiotą tylko na własny rachunek. Na ogół jednak nasze działanie wywołuje skutki dla otoczenia, więc idiota może być wprawdzie bezużyteczny (nieużyteczny dla nikogo), ale szkodliwy dla wszystkich. Tak jest z ludźmi „mądrymi inaczej” na stanowiskach podrzędnych i w zawodach, w których partactwo lub bezproduktywność niemal nikogo nie boli, a prawie wszystkich śmieszy. Nie ma żadnego pożytku z mitomana, ambitnego i natrętnego grafomana, pieniacza. Nie ma pożytku z donosiciela, który nie wie, komu donosić, o czym i na kogo, ale może on być upierdliwy; za pierwszym razem śmieszy, potem wciąż męczy.

Idiota przeciwpożyteczny to przypadek dialektyczny: miał być użyteczny (więc tym bardziej wygodny), a okazał się kłopotem, balastem, co gorsza – lustrem, w którym Mocodawcy widzą siebie. To przypadek regularnie powtarzający się w autorytarnych i manipulacyjnych stylach zarządzania.

* * *

Stereotypowo zakładamy, jakby w nawiązaniu do typologii Znanieckiego (ludzie nadnormalni, normalni i subnormalni), że

idiotą może być tylko ktoś poniżej przeciętnej – jakiś niedorobiony albo pokręcony, miernota. Nie grozi to jakoby komuś przeciętnemu, a normalnemu, ani tym bardziej wybitnemu, wielkiemu, geniuszowi.

To błędne założenie. Nie tylko dlatego, że – podobnie jak Fachidiot – gigant może z żalosnym skutkiem zbłądzić się w rewirze swojej niekompetencji, w roli dyletanta, ignoranta. Ale tym bardziej dlatego, że w przypadku Wielkiego Autorytetu i zwłaszcza Wielkiej, absolutnej, niekontrolowanej i wyłącznej Władzy zanika i zabezpieczenie we własnym zapleczu, i bariera samokrytycznego dystansu, samokontroli. Powiadają, bodajże za Biblią, że pycha kroczy przed upadkiem. A trawestując aforyzm „władza deprawuje, władza absolutna deprawuje absolutnie” można śmiało zastąpić orzeczenia „deprawuje, demoralizuje” stwierdzeniem „ogłupia”. To nieuchronna przypadłość dyktatorów i dyktatorków.

Pamiętam, jak przed laty profesor Zahorski odbierając nagrodę Miesięcznika Literackiego za swą biografię Napoleona rozpływał się w zachwytach nad jego geniuszem wojskowym i państwowotwórczym. Co skomentował – niezbyt taktownie, ale trafnie – prezes Sokorski: „Geniusz geniuszem, ale tylko idiota wyprawia się na Rosję, i to na czas Rosyjskiej Zimy”. Jak wiadomo, ten manewr powtórzył inny geniusz wojskowości i polityki, uważając, iż jemu nie grozi klęska Napoleona, skoro ma czołgi Guderiana i rozpoczyna Blitzkrieg. Nie pomyślał m.in. o tym, jak szybkie są czołgi w bezkresnych jesiennych błotach, jak sprawne są w 40-stopniowych mrozach. I jakim ryzykiem jest wojna na dwa fronty, gdy na pierwszym już utknęła.

Wodzowie armii (militarnych lub partyjnych) bezwarunkowo i bezkrytycznie posłusznych dokonują tej błyskotliwej transgresji z niepokonanego stratega w mimowolnego idiotę nie tylko w szkolnych błędach, zaślepieni z powodu dotychczasowej potęgi i wszechmocy. Jeszcze bardziej – z powodu ślepego, irracjonalnego uporu. Barbara Tuchman w „Szaleństwach władzy”

nazwała ten fenomen tępogłowie. Im większym głupstwem, błędem było to, co rozpocząłeś, tym gorliwiej, z maniackim uporem, brniesz dalej, by jednak to skończyć – i potęgujesz swoją klęskę oraz kompromitację. Rekordem polskim w tej specjalności było brukselskie 27:1.

* * *

Wielki Mędrzec, Wielki Autorytet, Wielki (bo niezwyciężony) Wódz przeistoczony – własną zasługą – w Wielkiego Idiotę to jednak upadek z wysokiego konia, fenomen patetyczny, okraszony tylko zakłopotaniem.

Niesmakiem natomiast obarczony jest najpierw wzlot, potem pikujący upadek Małego Idioty rozwijającego skrzydła w cieniu Wielkiego Protektora.

W jakiejś mierze przypomina on nieroztropnego Ikara, który mógł daleko i wysoko poszybować, lecz spadł dlatego, że przebrał miarę, zapuścił się w kierunku niebezpieczeństwa. Mit Ikara to odwieczna przestroga (dziś – dla menadżerów, urzędników, uczonych), by nie wkraczać w dziedzinę lub na szczebel własnej niekompetencji. Ale porównanie Małego Protegowanego Idioty do Ikara byłoby dużą przesadą. Tu chodzi o takich ludzi, którzy „mogą siedzieć przy otwartym oknie”, na pewno nigdy by nie wzlecieli sami z siebie. Takich można co najwyżej podrzucić do góry lub przepchnąć w tłoku.

Kiedy stajesz się dialektycznym przypadkiem Małego, a Wielkiego Idioty? Małego – własnym znaczeniem i rozumkiem, Wielkiego – skalą własnej głupoty, zamieszania i kompromitacji? Wtedy, gdy zamiast „siedzieć cicho” tzn. dyskretnie i ze stosownym umiarem delektować się niezasłużonym awansem, stanowiskiem przerastającym Cię umysłowo, zaczynasz nadymać się jak balon, rozkoszować się swoją ważnością, obnosić się z „plecami” Mocodawcy, popisywać przed otoczeniem statusem Wielkiej Figury, Szarej Eminencji, a choćby tylko beniaminka. Ot, taki parweniuszowski zawrót głowy. Gdy

salutuje mi umundurowana galareta, naturalnym wydaje mi się, że moja wizyta w dyskotecie to Wejście Smoka, które wymaga godnej oprawy i rozgłosu. I chętnie w tym miejscu odegram rolę Wielkiego Pracodawcy. Gdy jestem – jako ekspert od wszystkiego – prawą ręką Samego Antoniego, trudno nie pochwalić się, jakie oddaję mu przysługi. To ja uwaliłem Caracale.

To właśnie kategoria idiotów przeciwpożytecznych. Charakterystyczna dla państw i partii rządzonych jedynowładczo lub oligarchicznie. Ich atrybut to hodowla przeciwpożytecznych idiotów.

* * *

Autorytarni zamordyści, a zarazem manipulatorzy od wieków wpadają w tę samą pułapkę własnego krótkowzrocznego sprytu. By mieć gwarancję władzy niepodważalnej, a nie mieć rywali i potencjalnych następców, otaczają się potakiewiczami, bezwolnymi i bezmyślnymi wykonawcami rozkazów dowolnych, nawet sprzecznych i jawnie bezsensownych czy niewykonalnych. Polegają wyłącznie na protegowanych, którzy mają nigdy nie zawieść z powodu długu wdzięczności i wasalnej zależności. Ale właśnie oni, upojeni zaszczytem, wyróżnieniem, poczuciem własnego wyniesienia i naśladownictwem wielkopaństwa swych mocodawców, niezawodnie prędzej czy później kompromitują ich swą wrodzoną lub nabytą w tej roli ponad miarę głupotą.

Autorstwo: Mirosław Karwat

Źródło: Strajk.eu